

"JULEK"

Listopad/Grudzień 2016

Numer: 1/2016



W tym numerze:

- ŚWIĘTA INNE NIŻ ZWYKLE
- NASZE FASCYNACJE, czyli czym zajmują się uczniowie w czasie wolnym
- MŁODZI ZDOLNI ARTYŚCI Z III LO w LESZNIE

Święta inne niż zwykle...

Boże Narodzenie podczas okupacji niemieckiej we wspomnieniach Polaków to przeważnie smutna i tragiczna historia. Większość rodzin było rozbitych przez wojnę, ludzie tułali się, niektórzy członkowie rodzin byli wywiezieni do obozów albo zabici...

Tym bardziej dziś możemy docenić to, że w czasach pokoju mamy z kim podzielić się opłatkiem, i, że w drodze na spotkanie Wigilijne nikogo z rodziny czy bliskich nie złapią w łapance lub nie zabiją dla zabawy - jak często robili to Niemcy. Podczas Wigilii potrafili walić kolbą w drzwi i wtargnąć do mieszkania zabierając niewinnych ludzi do więzień. A dziś? Cisza...spokój.... radość wspólnych chwil... doceniemy to.



Żeby jeszcze pełniej móc doświadczyć tego kolosalnego kontrastu pomiędzy wczoraj a dziś, przedstawiamy Wam wspomnienia

zwykłych ludzi, anonimowych osób, które przeżyły Święta Bożego Narodzenia podczas okupacji...

Pan Karol:

„To był rok 1942. Miałem wówczas 8 lat. Była straszna zima, szyby w oknach całkiem zamrożone, tak, że prawie nic nie było widać. W domu było nas czterech chłopaków i matka. Ojciec gdzieś się ukrywał przed Niemcami, nigdy nie dowiedziałem się gdzie, bo już go nigdy nie zobaczyłem... Podobnie jak naszego najstarszego brata, Mariana, który był już wtedy w obozie w Oświęcimiu, skąd nigdy nie wrócił. Pamiętam, że na stole stały dwa pustotalerze: dla naszego taty i dla naszego brata. Co któreś z nas na nie spojrzęło, to zaczynało chlipać. Przełamaliśmy się podpłomykiem i złożyliśmy sobie życzenia. Na kolację wigilijną zjedliśmy żur z ziemniakami. Tylko żur, ale za to po dwa talerze. Dostaliśmy też po kawałku podpłomyka z marmoladą z jabłek. Wówczas rarytas dla nas, dzieciaków, bo tak rzadko było coś słodkiego w domu. Po Wigilii matka zaczęła śpiewać „Wśród nocnej ciszy”, ale zanim doszła do połowy kolędy, ktoś zastukał do naszych drzwi. Zamarliśmy, bo w czasie okupacji pukanie do drzwi nocą nie wróżyło nic dobrego. Matka otworzyła i na progę

zobaczyliśmy lekarza – oficera niemieckiego, który mieszkał po przeciwnej stronie korytarza. Łamaną polszczyzną zapytał, czy może wejść i posłuchać kolędy. Matula bała się odmówić i zaprosiła go do środka. Poczęstowała go herbatą i podpłomykiem z marmoladą, a on wyciągnął z kieszeni dwie konserwy i tabliczkę czekolady! Prawdziwej czekolady! Potem słuchał, jak śpiewamy kolędy, i w pewnym momencie widać było, że ma łzy w oczach. Pokazał nam zdjęcia swoich dzieci w Niemczech i żony. Mówił, że ma nadzieję, że wojna szybko się skończy i że on będzie ze swoją rodziną, a my w komplecie ze swoją. Miałem wrażenie, że w ten wieczór przestały istnieć na chwilę podziały na Polaków i Niemców, a byli po prostu zwykli ludzie, którzy mieli już dość koszmaru wojennego, rozłąki z najbliższymi i cierpienia. Wspominając te święta i opowiadając o nich najpierw dzieciom, a teraz wnukowi, chcę, żeby *wiedzieli, że najważniejsze to być razem, nawet gdy jest chłodno i głodno*. I że w ten wigilijny wieczór nikt nie powinien być sam – ani daleki krewny *czy znajomy, ani ktoś zupełnie obcy.*"

Święta w Breslau

Pierwsza Wigilia po II wojnie światowej przypadła w poniedziałek. Wrocław zasypany był śniegiem, dzięki czemu ruiny nie wyglądały tak strasznie i przynębiająco.

Na ulicach i w kościołach słychać było polskie kolędy, a w teatrach wystawiano polskie sztuki. Choć stoły niebyły suto zastawione, bo święta były bardzo skromne, to na pewno Boże Narodzenie w 1945 roku było radośniejsze niż to rok wcześniej.



W czwartek 20 grudnia do Wrocławia dotarł transport choinek. Sprzedawano je na kilku działających w tamtym czasie placach targowych we Wrocławiu. Święteczne drzewka przyozdabiano przeważnie znalezionymi na strychach poniemieckimi ozdobami, płonącymi świeczkami i wata. Zdarzało się, że ręcznie robione przedwojenne cacka choinkowe wzmagaly i tak już nieustające poczucie obcości.

Mogliśmy ubrać choinkę znalezionymi na strychu ozdobami. Gdyby to były bombki szklane, pewnie przystroiłabym nimi nasze drzewko, ale znalezione ozdoby, poukładane z pietyzmem w specjalnym pudle, okazały się zabawkami ręcznej roboty. Jakieś pająki i figury geometryczne artystycznie zrobione ze słomki, sznury z kolorowej bibułki, wydumuszki z jajek, wszystkie miały

w sobie coś osobistego, coś dla mnie obcego i nie chciałam ich widzieć na naszej choince – pisała w swoim dzienniku Joanna Konopińska, studentka historii na Uniwersytecie we Wrocławiu.

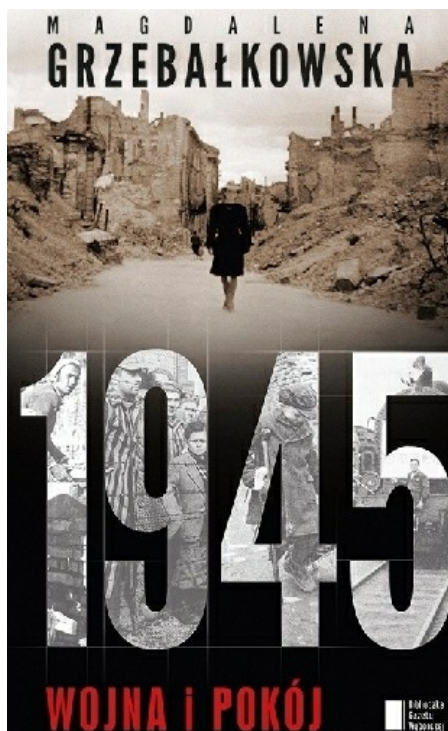
Poczucie obcości i tymczasowości było czymś, coś nieustannie towarzyszyło nowym wrocławianom. Od momentu przybycia nie przywiązywali się do nowego miejsca, bo wciąż liczyli na to, że są tu tylko na chwilę. Czuli się w obco w poniemieckim mieście i przez długi czas nie traktowali go jak swojego miasta. Świadczą o tym praktykowane w niemalże we wszystkie dni wolne od pracy "ucieczki" z miasta. Czasu wolnego nie poświęcano na spacer po okolicy i poznawanie Wrocławia, tylko wyjeżdżano w głąb kraju np. do rodziny.

Wspomnienia pochodzą ze strony internetowej Wydziału Historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Być może w Waszych rodzinach dziadkowie podobnie pamiętają trudne okupacyjne Świąta, zachęcamy do podzielenia się nimi na łamach naszej gazety.

Wszystkich zainteresowanych

**wspomnieniami
wojennymi i powojennymi
zapraszamy do szkolnej
biblioteki, by sięgnąć po
książkę Magdaleny
Grzebałkowskiej "1945
Wojna i Pokój".**



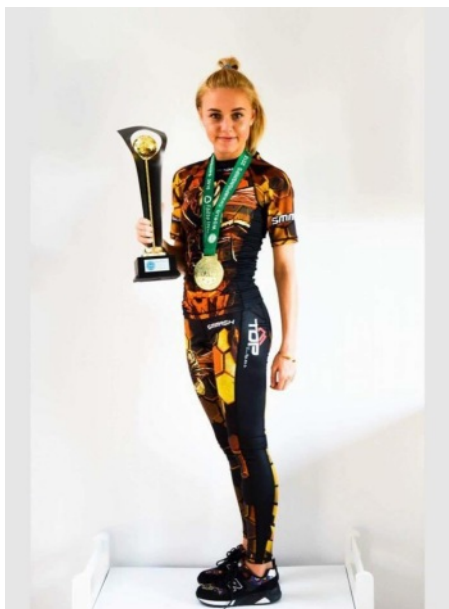
Moje fascynacje...

czyli czym uczniowie III Liceum
Ogólnokształcącego zajmują się w czasie wolnym
od zajęć szkolnych

W tym cyklu artykułów zaprezentujemy sylwetki Waszych koleżanek i kolegów, którzy chcą podzielić się z Wami swymi pasjami. Jak zobaczycie, są one różnorodne. Zapraszamy do lektury!

Słaba płeć?

Zuzanna Licha - Na szkolnym korytarzu postrzegana jako drobna i uśmiechnięta blondyneczka, na ringu jednak pokazuje, co potrafi. W okresie zimowym można ją zobaczyć na desce snowboardowej. W rozmowie z nami 17-latką opowiedziała o tym, jaką drogę musiała pokonać, aby sięgnąć po najwyższy laur – Mistrzostwo Świata Juniorów w Kickboxingu.



Rozmowę z Zuzią przeprowadził
Norbert Konieczny.

O czym myślisz podczas walki?

ZL: Staram się skupić na ciosach, które muszę zadać przeciwnicze. Muszę być na tym w 100 % skoncentrowana i być pewna swoich ruchów.

Mówisz o 100 % koncentracji, a co z krzykami podczas walki? Co, gdy trener krzyczy, że robisz coś źle? Przeszkadza Ci to, czy nie zwracasz na to uwagi?

ZL: Zależy od sytuacji. Jeśli są to słowa motywacji, to dają mi jeszcze więcej siły i przekonują, że nie wolno się poddawać. Gdy ktoś krzyczy, że robię coś źle, jest to demotywujące i przeszkadza mi to w walce. Jednak mimo tego muszę być wytrwała i pokazać przeciwnicze, na co mnie stać.

mimo tego muszę być wytrwała i pokazać przeciwnicze, na co mnie stać.

Dajmy przykład. Podczas walki przeważają negatywne komentarze, w następstwie tego jest to podniesiona w górę ręka przeciwniczki po walce? Co czuje w takim momencie Zuzanna Licha?

ZL: Czuję wielki niedosyt. Wtedy myślę, jakie błędy popełniłam i już myślę o możliwości zrewanżowania się podczas kolejnego spotkania z tą przeciwniczką.

Co jest według Ciebie najważniejszą rzeczą, której nauczyłaś się podczas prawie 3-letnich treningów boksu i kickboxingu?

ZL: Przede wszystkim nauczyłam się panować nad sobą. Wiem też, że nie warto kłócić się z sędzią, bo nie doprowadzi to do niczego dobrego. Dzięki treningom czuję się z pewnością bezpieczniej niż inne nastolatki. Gdyby zdarzyło się, że ktoś chciałby mnie zaatakować, mam większe szansę na obronę.

Życzę Ci, żebyś nie musiała tego sprawdzać. A jak to jest z facetami? Nie boją się dziewczyny bokserki? Przez Twoją pasję traktują Cię inaczej?

ZL: Nie wiem. O to by trzeba zapytać chłopaków. Ja nie czuję się traktowana inaczej i cieszę się niezmiernie z tego faktu.

Jeśli chodzi o Twoje osiągnięcia...mistrzyni świata!
Wysoko

postawiłaś sobie poprzeczkę. Do czego teraz będziesz dążyła?

ZL: Moim priorytetem jest obrona tytułu.

Nie ukrywajmy, że na te sukcesy trzeba sobie zapracować. Jak często trenujesz?

ZL: Pięć dni w tygodniu. Często odwiedzam siłownię. Całe wakacje tam ciężko trenowałam. Takie treningi uczą nas wytrzymałości zarówno tej psychicznej, jak i fizycznej. Człowiekowi zdarza się mieć gorsze dni i momenty załamania, dlatego jest to takie ważne.

Wiele ludzi Ci pomaga oraz wspiera. Komu zawdzięczasz swój sukces?

ZL: Sukces zawdzięczam głównie sobie, dalej jest mój tata, a tuż za nim trenerka, Cecylia. Koledzy i koleżanki z drużyny przekazali mi wielkie wsparcie, dlatego oni też zaliczają się do tych osób. Tym bardziej, że do końca nie wiedziałam, czy pojawię się na mistrzostwach z powodu operacji, którą miałam.

Na koniec chciałbym zapytać, czego mógłbym życzyć uczniom klasy 2c ?

ZL: Samych sukcesów, pogodzenia sportu ze szkołą, bo jest to naprawdę ważne oraz braku kontuzji.

W takim razie tego Ci życzę.

Dziękuję bardzo za wywiad.

ZL: Dziękuję

Czym zajmuje się Polski Czerwony Krzyż?



Opowiada Aurelia Walkowiak, uczennica kl. IIb

Polski Czerwony Krzyż to organizacja humanitarna działająca ku godności ludzkiego życia. Jest częścią Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy, do którego dołączył w 1919 r. Już od początku swojego istnienia kierował swoje działania w stronę ochrony zdrowia, pomocy

socjalnej, pierwszej pomocy i pracy wychwawczej z młodzieżą. Działał nieprzerwanie podczas okupacji. Obecnie niesie pomoc starszym, niepełnosprawnym, chorym, ubogim i rodzinom wielodzietnym.

W swoich działaniach organizacja kieruje się siedmioma Zasadami MRCKiPK. Są to:

- Humanitaryzm – ochrona życia, zdrowia, godności człowieka,
- Bezstronność – nie czyni różnicy ze względu na rasę, wyznanie, płeć,
- Neutralność – powstrzymuje się od udziału w konfliktach zbrojnych i sporach,
- Niezależność – działa samodzielnie, by móc kierować się postanowieniami Ruchu,
- Dobrowolność – pomoc jest dobrowolna, bez chęci zysku,
- Jedność – na terenie kraju jest tylko jedna organizacja CK lub CP, dostępna dla wszystkich na terenie całego kraju,
- Powszechność – wszystkie organizacje Ruchu mają te same prawa i obowiązek niesienia pomocy, są dostępne dla wszystkich.

W Polskim Czerwonym Krzyżu działa kilka grup:

- Społeczni Instruktorzy Młodzieżowi (SIM),
- Zespół Pierwszej Pomocy (ZPP),
- Grupy Honorowego Krwiodawstwa,
- Szkolne Koła i Kluby Wiewiórki.

Siedziba Rejonowego Oddziału PCK w Lesznie znajduje się przy ul. Adama Mickiewicza 2/3. Działają tam głównie dwie grupy – ZPP i SIM. Ci pierwsi zajmują się głównie

Ci pierwsi zajmują się głównie szkoleniami medycznymi o szerokim zakresie oraz organizacją kursów i pokazów pierwszej pomocy.

Najbardziej znanym działaniem Społecznych Instruktorów Młodzieżowych jest organizacja obozu dla swoich podopiecznych – grupa około 20 dzieci niepełnosprawnych wraz z wolontariuszami, udaje się na dwa tygodnie do wyspecjalizowanego ośrodka, dzięki czemu zapewnia opiekę i dobrą zabawę dzieciom i chwilę wytchnienia ich rodzicom. Kolejną znaną akcją grupy jest Balik z PCK – wolontariusze wraz z podopiecznymi, chcąc pokazać im, że też są potrzebni, że komuś na nich zależy, spędzają kilka godzin dobrze się bawiąc i tańcząc. Wolontariusze udzielają również pomocy indywidualnych – w parach, co tydzień lub dwa, odwiedzają potrzebujące osoby i spędzają z nimi czas lub pomagają w tym, czego najbardziej potrzebują. Grupa organizuje też wiele innych, pojedynczych akcji, jak odwiedziny szpitali, domów seniora, rozdawanie uśmiechów czy herbaty na rynku. Dlaczego warto działać charytatywnie? Daje to możliwość samorealizacji, wyrażania bądź odnalezienia siebie, poznania wielu wartościowych i pozytywnych osób, jednocześnie, zyskując to wszystko, pomagamy innym.

Chcesz dołączyć do PCK? Zadzwoń lub napisz – 691-167-445 lub odezwij się w zakładce wiadomości na stronie internetowej:



facebook.com/pckleszno

Romina! WAIT!

Moim ogromnym zainteresowaniem cieszy się pewien włoski duet, który swoimi gorącymi hitami potrafił rozpalić każdą imprezę. Mowa tu o Al Bano & Romina Power. Para pobrała się w latach 70 i od razu potem święcili triumf na całym świecie, występując z piosenkami takimi jak *Felicita*, *Sharzam* czy *Ci sara*. Po pewnym czasie doczekali się czwórki dzieci. Wszystko było jak w bajce, wspaniałe posiadłości we Włoszech, prywatne winnice, cudowne koncerty i publiczność, która ich uwielbiała.

Niestety w 1994 r. Ten piękny czar przysł. Ich najstarsza córka, Yelenia, zaginęła, rodzice zrobili wszystko, aby ją odnaleźć, niestety bez skutku. Do teraz nie wyjaśniono, co się z nią stało, co chwilę pojawiał się nowy świadek z nową historią. Najokrutniejsza była wersja pewnego mężczyzny, który stwierdził, iż widział dziewczynę, jak rzuca się z mostu do rzeki Missisipi, znaleźli się również tacy, którzy twierdzą, że dziewczyna zmieniała płeć, ponieważ miała dość sławy rodziców. Po 5 latach od tego okrutnego wydarzenia Al Bano i Romina rozwiedli się, zakończyli tym samym swoje trasy koncertowe i całe życie, które do tej pory prowadzili. Romina wyjechała do USA, a Al Bano pozostał we Włoszech. Każdy z nich próbował prowadzić normalne życie. Po ponad 20 latach znów możemy usłyszeć o tym słynnym duecie, który rzekomo znów się zszedł, niestety tylko na scenie. Wszystko zaczęło się w 2013 r., kiedy Al Bano obchodził swoje 70 urodziny i miał on dać cudowny koncert. Po ponad 20 latach znów możemy usłyszeć o tym słynnym duecie, który rzekomo znów się zszedł, niestety tylko na scenie. Wszystko zaczęło się w 2013 r., kiedy Al Bano obchodził swoje 70 urodziny i miał on dać cudowny koncert w Moskwie. Właśnie wtedy dzięki pewnemu rosyjskiemu biznesmenowi pojawił się pomysł, aby zaprosić Rominę i żeby razem zaśpiewali swoje hity. Al Bano był przekonany, że jego była żona się nie zgodzi, ale rzeczywistość okazała

się inna. Zaśpiewali razem i właśnie od tego czasu mówi się, że byli małżonkowie pogodzili się.

Od tego też czasu narodziła się moja miłość do nich. Śledziłam wszystkie koncerty, wywiady itp. W moim domu nie można usłyszeć żadnej innej piosenki niż te z repertuaru Al Bano i Rominy. Gdy zbliżały się Święta Bożego Narodzenia w 2015 roku i moi rodzice mieli jak zawsze problem, co mi kupić, byłam przekonana, że dostanę coś, co nie będzie mi do końca potrzebne. Tym razem było inaczej, nie spodziewałam się aż tak wspaniałego prezentu! Gdy odpakowałam wielkie pudło, na jego dnie leżał bilet właśnie na ich koncert! Płakałam codziennie od grudnia do maja, bo właśnie 15. maja miał się odbyć ten koncert. Pojechałam na niego razem z mamą i w drodze do Krakowa powiedziałam mamie, że nie ruszę się stamtąd, dopóki nie będę miała zdjęcia z moimi ulubieńcami. Nadeszła godzina 18,00, my z mamą stałyśmy już od 17.00 i czekałyśmy na otwarcie bramek. W tym czasie podszedł do mnie Pan z mikrofonem i zapytał, czy nie chciałabym udzielić krótkiego wywiadu. Bez chwili zastanowienia się odpowiedziałam, że z wielką przyjemnością. W ten sposób nie czułam, jak szybko minął czas. W końcu weszłyśmy, zajęłyśmy swoje miejsca i z niecierpliwością czekałyśmy na koncert. Minęło trochę czasu i na scenie najpierw pojawił się Al Bano, w pięknej oprawie zaśpiewał piosenkę sam, po pierwszym utworze

próbował przywitać się z fanami. Nawet całkiem dobrze mu to wyszło. W końcu na scenie pojawiła się Romina, na jej widok tłum oszalał, ludzie zaczęli biec pod scenę, by zrobić jak najlepsze zdjęcia. Było to coś pięknego! Al Bano i Romina zaśpiewali swoje cudowne hity, ludzie tańczyli i śpiewali. Każdy cieszył się, że znów może ich zobaczyć razem. Po trzech godzinach koncert dobiegł końca. Wokaliści zeszli ze sceny, zapaliły się jasne światła i ludzie zaczęli wychodzić. Wpadłam w szal, ponieważ chciałam mieć zdjęcie lub autograf. Niestety nie udało się, nie miałam szans przebicia się przez kolejkę. Byłam wściekła i ze łzami w oczach wróciłam z mamą do hotelu. Nie spałam, tylko przez całą noc oglądałam filmiki i nagrania z koncertu. Rano, gdy poszliśmy na śniadanie, znowu cały czas mówiłam o tym jednym wydarzeniu. Ok. godziny 10.00, gdy musiałyśmy opuścić pokój, mama zdecydowała, że pójdziemy na Rynek, żeby trochę pozwiedzać. Tak więc wyszliśmy. Pod koniec zwiedzania chciałam kupić sobie coś w Sukiennicach, dlatego też weszliśmy tam i zatrzymałyśmy się przy jednym stoisku, ponieważ do mojej mamy ktoś zadzwonił. Stałam i oglądałam różne rzeczy przy jednej budce i nagle usłyszałam znajomy głos. Odwróciłam się i oniemiałam, stała tam Romina we własnej osobie! Bił od niej blask jakby była święta. Ja stałam jak sparaliżowana, nie wiedziałam, jak się nazywam, ona zdążyła się już trochę oddalić. Nagle

ołśniło mnie, dostałam znak z góry (Biegnij za nią!), tak też zrobiłam, rzuciłam wszystko, co miałam, na mamę, ona nie bardzo wiedziała, co się dzieje, ponieważ nadal rozmawiała przez telefon. Pobiegłam za piosenkarką, krzycząc prawie na cały Kraków! **Romina WAIT!** Ona zatrzymała się i odwróciła, wtedy ja zapytałam, czy możemy zrobić zdjęcie, ona odpowiedziała, że oczywiście, ale niestety nie może się na dłużej zatrzymać, bo jest już spóźniona na samolot. Szybko wyciągnęłam telefon i zrobiłam zdjęcie. Podziękowałam i rozeszłyśmy się. Byłam błada jak ściana, ale wiedziałam, że muszę wyjść dobrze na tym jednym ujęciu. Byłam w takim szoku, że zaczęłam płakać i trząść się, o mało nie zemdlałam. Po tym zdarzeniu mogłam spokojnie wrócić do domu.

Marta Kuźniak, kl. III d

Kendo

Kendo to szerzej nieznana sztuka walki wywodząca się z Japonii. Kendo, czyli droga miecza, ma piękną historię wywodzącą się od walk samurajskich. Czasem nazywana jest "japońską szermierką". Zainteresowałam się nią w myśl hasła: "dlaczego by nie spróbować czegoś nowego". Pasja ta zachwycała mnie po pierwszym treningu. Jej niezmiennie elementy wciągają w całkowicie nowy dla nas -

ludzi współczesnych - świat.
Początków Kendo możemy doszukiwać się w XVII.w. Służyło ono w celach ćwiczebnych, gdyż tradycyjne katany wymieniono na drewniany zamiennik - boken.



Dzięki niemu ćwiczenia nie były krwawe. Kiedy w XIX w. w Japonii zabroniono nosić u pasa białej broni, tradycja japońskiej szermierki osłabła. Niestety musiała przetrzymać jeszcze jeden upadek - wymuszone po II wojnie światowej otwarcie granic na Zachód. Japonia, zdając sobie z tego sprawę, powołała komisję, która miała na celu podnieść japońskie sztuki walki z kolan. Między innymi Kendo zostało wprowadzone do działań policji.

W Polsce kendo funkcjonuje od 1970 roku. Nasi rodacy osiągnęli nawet w tej dyscyplinie dwa srebrne medale na Mistrzostwach Europy. w kraju istnieją 23 kluby zrzeszające sympatyków tej sztuki walki.

Na całym świecie Kendo jest trenowane przez 7 milionów osób!

Może w Polsce, biorąc przykład z Japończyków, zaczniemy trenować walki szablą na wzór polskiej szlachty?

Co Wy na to?

Kacper Majerowicz, kl. IIc

Młodzi zdolni...

Anna Kierych, kl. III d

Metropolia

Wieczna metropolia... Tak można byłoby nazwać to miejsce. Gdy ktoś raz tutaj zamieszka, już nigdy nigdzie się nie przeniesie. Taka dokońcaświatowa umowa najmu mieszkania. Chociaż warunki tutaj nie są zbyt sprzyjające... No chyba, że ktoś lubi znajdować się dwa metry pod ziemią. Ale ci, co tutaj trafiają nie mają chyba zbyt wiele do powiedzenia.

Idę główną ulicą, po której poruszają się jednak tylko piesi. To chyba też najmniej zaspalinowane miejsce. Czysta ekologia, żadnych śmieci poza wypiskiem, mnóstwo drzew, brak fabryk czy innych zakładów przemysłowych... Ale mieszkańcom bynajmniej nie doskwiera bezrobocie.

Mijam kolejne domy, przystając od czasu do czasu i czytając, kto w nich mieszka. Przy każdym są jakieś niezrozumiałe cyferki, przy niektórych widzę jakieś znaczki.

Nie rozumiem ich. Są dla mnie tajemnicą. Ale to dobrze, nie mogę przecież od razu poznać wszystkich tajemnic metropolii.

Idę zostawiając za sobą miasto, w którym jak na razie mieszkam. Zostawiam za miejskim murem słone łzy i piekący ból gniewu. Tutaj obowiązują zupełnie inne prawa. Przede wszystkim, trzeba zachowywać się cicho. Żadnych krzyków i kłótni. Wielki, czerwony neon z napisem: „AWANTUROM WSTĘP WZBRONIONY!” . Mogłoby się wydawać, że nie ma kto tutaj pilnować tych nakazów. Mało kto bowiem zauważa tutejszych policjantów, którzy sprytnie przebrali się za kruki, i których czarne kombinezony błyszczą połyskliwym, lekko granatowych odcieniem. Na ulicach i uliczkach są tylko osoby z Miasta, które przyszły tutaj tylko na chwilę czy dwie. Jednak żaden z nich nie zostaje tutaj na dłużej. Na razie.

Boją się. Choć sami zesłali tutaj przecież swoich bliskich. Oni jednak boją się nieuchronności losu. Tego, że ich bogactwa i układy nie pomogą im tym razem. Tak jak tamtemu mężczyźnie, który teraz mieszka pod tym czymś z białego marmuru. Miał mnóstwo pieniędzy, robił jakieś lewe interesy na boku. A jednak nic mu nie pomogło i w końcu przenieśli go tutaj... Cztery? Tak. Cztery lata temu. Pewnie był jakimś szanującym się maklerem, albo prawnikiem. Można tak sądzić po tej zaciętej twarzy człowieka sukcesu i kosztownym garniturze, w który jest ubrany i

patrzy na mnie z nowoczesnej płaskorzeźby zdjęcia.

Jednak nie każdy boi się dopełnienia swojego losu. Jest przecież grupa osób, które się z nią pogodziły. Nie każdy próbuje się przed nią bronić. Niektórzy poddają się jej woli, tak jak najwyższe gałęzie tych drzew poddają się wiatrowi. I podobnie jak one są oni uważani przez społeczeństwo za słabych i pozbawionych kręgosłupa.

Większość ludzi przypomina pnie tych drzew, są solidni i znajdują się blisko ziemi. Im wyżej się znajdujemy, tym bardziej jesteśmy słabi. Choć to właśnie ci najwyżej dotyczą gwiazd, wyznaczają nowe horyzonty... Ci przy ziemi, mimo że mniej na nią podatni, znajdują się paradoksalnie najbliżej śmierci. I oni pozostaną tam na zawsze. Ci wolni zaś wzbiją się pomiędzy gwiazdy. Ciekawe, jak wygląda moja metropolia z góry... Zastanawiam się przez chwilę, ale niezbyt mogę to sobie wyobrazić. Postanawiam więc to sprawdzić. Podchodzę do najbliższego drzewa, które jest wystarczająco stare i poskręcane. Łapię za pień i podciągam się. Dalej idzie już prościej. Jedna ręka, druga ręka. Lewa stopa, a chwilę później prawa. Uśmiecham się pod nosem. Opłacało się spędzanie każdej wolnej chwili w dzieciństwie na wsi. Po kilku zdecydowanych podciągnięciach siedzę już na rozwidleniu gałęzi i przyglądam się wszystkiemu z góry. Okręcam głowę, aby zobaczyć wszystkie zakamarki tego miasta w mieście. Widzę gdzieś gdzie żywsze

kolory, zapewne wiązanki kwiatów. Siedzę tam zaciągając się głęboko słodkim narkotykiem powietrza. Splecione w kostkach nogi wiszą bezwiednie ocierając się lekko o szorstką korę. Patrząc w niebo, które prześwituje nieśmiało miejscami pomiędzy gałązkami uskrzydłonymi już przez pierwsze zielone listki.

Robi mi się trochę smutno na widok tej zieleni i opuszczam głowę, w odpowiednim czasie, żeby zobaczyć jakiegoś grubego mężczyznę w średnim wieku, który z purpurową twarzą idzie w moim kierunku rzucając gniewne wyzwiska. Dałabym radę mu uciec, ale nie robię tego, zsuwam się tylko z mojego drzewa i czekam oparta o nie. Jeśli mnie wyprowadzi, to przecież nic nie szkodzi. Znow tu wpadnę. I może zostanę na trochę dłużej. Tamten jednak ogranicza się tylko do wyprawienia krótkiego kazania o szacunku w tym świętym miejscu. Święte miejsce... Nie podoba mi się to określenie. Tutaj znajdują się przecież zwykli ludzie, na pewno większość z nich nie była świętymi, nawet jeśli rodziny są o tej świętości całkowicie przekonane. Każdy ma przecież swoje małe grzeszki. A tutaj wszyscy są równi. Nie jest to więc żadne „święte miejsce”. Czuję delikatny pocałunek wiatru na karku i wiem, że muszę powoli wracać do miasta na zewnątrz.

Idę szybko klucząc pomiędzy alejkami i stawiając ostrożnie stopy na miękkiej ziemi. Zastanawiam się nad tym, jak to jest tutaj zamieszkać. Czasem wyobrażam sobie, że tam na

dole jest jeszcze jedna Metropolia. I jest ona odbiciem tego, co mamy tu, na górze. I że rozciąga ona się ona nie tylko tutaj, ale pod całym miastem.

Łęknę do czegoś ilekroć o tym pomyślę. Dziwne to trochę, bo przecież nigdy nie byłam jeszcze tam, na dole. Ale chyba można łęknąć w przód. Ja przynajmniej potrafię. Bo jestem niekompletna. Jakaś część mnie czeka na mnie. I jako niekompletna nie potrafię sobie dać z niektórymi rzeczami rady.

Przystaję przed dobrze znanym mi adresem i przyklękam na jedno kolano. Rękawem bluzy oczyszczam płytkę z ziemi. Znow nie mogę znaleźć dzwonka. Już od tylu lat. Wciąż go szukam, ale on wciąż ucieka przed moim wzrokiem. I za każdym razem, gdy tutaj przychodzę czuję tą nadzieję, że może w końcu go znajdę. I wtedy ktoś mi otworzy i zaprowadzi mnie do tego skrawka mnie, który siedzi teraz gdzieś tam pod wiekowym drzewem i słucha melodii granej na skrzypcach, tej samej, która śni mi się w nocy poza granicami Metropolii.

Jednak i tym razem nie odnajduję dzwonka. Zaciągam się głęboko powietrzem, aż ciemnieje mi w oczach. Kładę na płytę mały bukciek z pierwszych konwalii i krwawników. Jak zawsze. Może kiedyś wyjrzysz na powierzchnię, zobaczysz bukciek i zaczekasz.

Wstaję i odchodzę powoli do muru granicznego. Odwracam się jeszcze raz spoglądam z tęsknotą.

Ale ciągle nikt tam na mnie nie czeka.

CZARNA GWIAZDA

Nie jestem kosmitą i nigdy nim nie będę. Czuję, jak żywcem uchodzi ze mnie energia. Dusisz mnie, mówiąc, że mam swój świat. To prawda, nie jestem, jak każdy, Ale nie jestem jedyna, przynajmniej nie byłam. Gdybym wiedziała, ile łez uszło na marne... Gdybym wiedziała, odnalazłabym go... Wiem, kim był, każdy wie, ale niekoniecznie rozumiał. Nie było mi dane usłyszeć go naprawdę... Gdybym wiedziała... Uścisnęłabym dłoń, powiedziała "rozumiem" Ale wiem, co by zrobił, wiem, bo widzę. Spoglądałam w niebo i widzę napis z gwiazd. Napis, którego nikt, oprócz mnie nie widzi. "Po prostu wykorzystuję, to, co zdobędę"

Agnieszka Anna Olejniczak, kl. Ib

ŻADEN

Są takie dni, w których Zapomnisz posłodzić kakao, Coś ci się wylewa, A szmatka nasączona jest zimną wodą. Ktoś drzwoni do drzwi, A ty tracisz koncepcję I odkładasz rozlane kakao, A na twym obrazie wita foremny okrąg. Umiera ci prababcia, Idziesz do kuchni po cukier, Chwytasz cukiernicę i łyżeczkę I zaczynasz płakać, bo to sentymenty.

Agnieszka Anna Olejniczak, kl. Ib

WESOŁYCH ŚWIĄT

Redakcja gazetki "Julek" życzy wszystkim zdrowych, spokojnych, spędzonych w gronie najbliższych świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku

